**Nr. 73.** Lwów dnia 10. Sierpnia 1861. **Sobota.**

# PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł. półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 10 kr. w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.



## Spadkobiercy

### Porty Ottomańskiej w Europie.

**II.** Sławią szeroko zbawienność hatów sułtańskich, równouprawniających chrześcianina z muzułmanem; bez zastanowienia się nad tem, że te wymuszone wpływem mocarstw reformy, zostają w diametralnej sprzeczności z koranem, który jest jedyną podporą władzy padyszachów i jedyną spojnią z zaborów powstałego państwa.

Dlategoteż luboć w teoryi wszyscy poddani sułtana są prawie równi w obliczu prawa, w praktyce jednak są i będą, jak długo Turcya Turcyą, chrześcianie przez muzułmanów uciskani, z małemi tylko wyjątkami tam i wtedy, gdzie i kiedy oko konsula którego sięga, a interes polityczny nakaże pokrzywdzonego chrześciana wziąść w opiekę. Dotąd nieogłoszono nawet wszystkim chrześcianom, poddanym Porty, owe haty sułtańskie równouprawniające ich z muzułmanami.

Że rajas nie płaci dzisiaj pogłównego za łaskę muzułmańską, która mu pozwala nosić głowę na tułowie; że nie jest zniewolony nosić odróżniającej go odzieży, i to tylko tam, gdzie konsulowie europejscy mieszkają; że mu dozwolono nietylko na ośle, lecz nawet i na koniu jeździć; że mu naostatek władze tureckie pozwalają, rozumie się za grubą opłatą, stawiać świątynie Pańskie—są to w gruncie rzeczy ulżenia pozorne, które w niczem niezmieniają nieszczęśliwego położenia uciskanych przez muzułmanów chrześcian. A jest tych ulżeń pozornych jeszcze więcej, lecz tylko na papierze, wymuszone na złudzenie opinii Europy interwencyą mocarstw.

Aby ocenić stosunek chrześcian do muzułmanów w państwie Ottomańskiem i nieznośne położenie pierwszych, dość wskazać na tureckie sądownictwo, na praktykowany w Turcyi system rozkładu i poboru podatków, na ucisk chrześcian, na jaki są wystawieni podczas przechodu wojsk tureckich, na wspierane przez rząd turecki środki gwałtownego zniewalania dziewcząt chrześciańskich do wiary muzułmańskiej, wreszcie na systematyczne wydzieranie chrześcianom przez muzułmanów własności ziemskiej drogą legalnych bezprawiów.

W Turcyi załatwiają i rozstrzygają we wszystkich sprawach publicznych tak zwane medżlis, zgromadzenia rad. Są takierady w Turcyi dla pojedyńczych wsi i miast, dla obwodów i całych prowincyj, są takie rady do różnych gałęzi spraw, do spraw kryminalnych, handlowych i t. p. Każda z nich jest jednak tak złożoną, że nawet tam gdzieby chrześcianie o wiele przewyższali muzułmanów liczbą, nie mogą mieć w nich większości głosów. We wszystkich tych radach muzułmanie liczbą przeważają chrześcian, za tem idzie że znana powszechnie pierwszych nietolerancya rozstrzyga wszystkie sprawy ze szkodą chrześcian. Ustawy tureckie przypuszczają świadectwo chrześcian tylko w sprawach kryminalnych, policyjnych i w sporach komercyalnych, we wszystkich zaś przypadkach przewidzianych i objętych prawem cywilnem, mogą tylko muzułmanie świadczyć—ztąd uformował się w Turcyi europejskiej prawdziwy cech fałszywych świadków którzy więcej ofiarującemu krzywoprzysięztwem służą. Nie wiele może korzystać z tego biedny rajas, gdy przeciwnie zamożny muzułmanin za pomocą takich świadków każdego czasu może mu wydrzeć własność, tem łatwiej, że sądy tureckie wyżej cenią ustne świadectwa niż dokumenta. W obec tego ohydnego rzemiosła krzywoprzysięztwa, i w obec praktyki cywilnego sądownictwa tureckiego, nikt z chrześcian, a mianowicie uboższych, nie może być pewnym swojej własności.

Pobór podatków w Turcyi jest tak kosztowny, że wynosi dwa razy tyle, ile sam podatek. Jeżeli minister finansów potrzebuje pieniędzy, a potrzebuje ich zawsze, udaje się tedy do którego z kapitalistów stambułskich, przyrzekając na spłacenie pożyczki podnieść w tej lub owej prowincyi podatki. W to podwyższenie wlicza się nietylko pożyczony kapitał, nietylko co najmniej 30 procent, lecz zarazem wszystkie kubany, jakie pożyczający musi dać baszom i poborcom podatków, aby mu w odebraniu pożyczki z podwyższenia podatków dopomódz chcieli. Gdyby jeszcze ten ciężar nieustannie podwyższaniem dowolnem podatków i ich kosztownem ściąganiem zwiększany, był równo na wszystkich, tak chrześcian jako też muzułmanów rozłożony w miarę ich dochodów, byłby może mniej uciskającym. Tak jednak nie jest. Własność i dochód rajasów są daleko wyżej szacowane niż muzułmanów, a ztąd ponoszą chrześcianie poddani Porty, nierównie większe ciężary niż muzułmanie. A biada temu, kto się skarzy w Stambule: zamiast doznać sprawiedliwej ulgi, naraża się na prześladowania baszów, poborców i całej muzułmańskiej, w miejscu, gdzie mieszka, ludności.

Jest odwiecznym zwyczajem w Turcyi, że wojsko sułtana, bez względu na to, czy żołd został mu wypłacony czy nie, podczas marszów żyje kosztem okolicy i prowincyi, którą przechodzi. Przechód ten w niczem nie ustępuje wtargnięciu nieprzyjaciół, znacząc drogę spustoszeniem i zniszczeniem mienia spokojnej ludności. A gdy przypuścić słusznie można, że żołnierz-muzułmanin swego współwyznawcę prędzej oszczędzać zechce niż dziaura, cały ten system kwaterunku tureckiego jest zniszczeniem mienia biednych rajasów w najzupełniejszem tego słowa znaczeniu.

Nie mniejszym jest ucisk moralny.

Powiedzieliśmy, że rząd turecki pozwala chrześcianom stawiać za opłatą świątynie Pańskie; nie wiele to jednak ułatwia wolne wyznawanie wiary i wykonywanie obrzędów religijnych, gdy zważymy, że mimo silnej opieki Rosyi i Francyi, pierwszej nad chrześcianami obrządku wschodniego a drugiej nad katolikami, jeszcze zeszłego roku bezcześcił fanatyzm muzułmański kościoły i cmętarze chrześciańskie; gdy dalej zważymy, że w Dżeddah i w Damaszku władze rządowe wspierały pospólstwo tureckie przeciwko chrześcianom. Ta sama nietolerancya a raczej fanatyzm gminu muzułmańskiego, którą rząd jawnie lub skrycie, o czem najnowsza świadczy historya, gdzie tylko może i jak może wspiera—wstrzymuje Portę od rozciągnięcia obowiązku służenia w wojsku i na chrześcian. Ztąd armia turecka przechowuje w sobie owe zarzewie nienawiści ku niewiernym, które w danym razie mimo europejskiej dyscypliny silnym może buchnąć płomieniem i krwią zalać nie obce, lecz własne sułtana kraje.

Rząd turecki nie tylko toleruje, lecz nawet rad widzi misyonarzy katolickich i protestanckich. Nie jest to skutkiem jakiejś dla nauki chrześciańskiej sympatyi, ani też głoszonej zasady równouprawnienia i wolności wyznań. W misyonarzach tych i ich usiłowaniach i owocach upatruje W. Porta dzielny środek do waśni i niezgody, wywołanych odszczepieństwem w łonie kościoła wschodniego w Turcyi europejskiej liczbą wyznawców najmocniejszego, a tem samem środek do osłabienia tego kościoła. O krzewieniu zaś wiary chrześciańskiej między muzułmanami żaden z misyonarzy katolickich i marzyć nie może. Koran naznacza karę śmierci dla muzułmanina, któryby przeszedł na wyznanie chrześciański; niedawno, bo jeszcze w r. 1853, został na śmierć skazany i stracony w Turcyi europejskiej, która należy do oświeconej chrześciańskiej Europy, muzułmanin za przejście na wiarę w Zbawiciela rodu ludzkiego.

W Chinach, w Japonii, możeby podobny wypadek dał mocarstwom europejskim pochop do wypowiedzenia i prowadzenia wojny; w bezsilnej jednak Turcyi nie miała potężna Europa dość wpływu przed laty ośmiu, aby ocalić życie człowiekowi, który za przyjęcie nauki chrześciańskiej zginął na szubienicy.

Jak naznaczona koranem kara śmierci zagradza muzułmanom drogę odstępstwa od chorągwi proroka, podobnież powiększa jego szeregi niesłychany, a przez cywilizowaną i potężną Europę tolerowany środek, porywania przez muzułmanów dziewcząt chrześciańskich, poddanek sułtana, i zniewalania ich do odstępstwa od wiary rodziców. Władze tureckie wspierają szczególnemi nagrodami ten środek propagandy islamizmu. Muzułmanów n. p., którzy porywają dziewczęta chrześciańskie i wychowują w wierze proroka, uwalnia rząd od wojska!

Zeszłego roku protestowała Rosya przeciw tym nadużyciom, i domagała się od W. Porty względem chrześcian, tureckich spełnienia zobowiązań przyjętych i opisanych w różnych starszych i nowszych traktatach. Nikt nie wątpi, że ani uczucie chrześciańskie, ani ludzkość, ale tylko interes polityczny natchnął ks. Gorczakowa. Lecz jakiekolwiek mogły być motywa tego protestu, fakta, na których go oparł, były prawdziwe. Sama Porta uznała ich słuszność, wyprawiając Kiprisli baszę w podróż po prowincyach Turcyi europejskiej. Minister przejechał się, badał tu i owdzie, to i owo, odsunął kilku urzędników z urzędu, i na tem koniec. Stan rzeczy, wzajemne chrześcian do muzułmanów stosunki, ucisk pierwszych przez drugich, pozostał, jakim był i jak go

## Kwestya rosyjsko-polska i budżet rosyjski

*przez księcia Piotra Dołgorukowa.*

(Ciąg dalszy.)

Tu w ogóle przechodzi dezorganizacyę okropną w całem państwie, do której przykłada się niepomału kryzis finansowa. Rząd rosyjski, jak twierdzi autor, niema brzęczącej monety, i musi się ratować asygnatami, których ilości nikt niewie z pewnością. Podają wprawdzie urzędownie cyfrę tychże, ale każdy wie w Rosyi, że ta cyfra jest fałszywa, bo drukują je wedle potrzeby. Na 1. stycznia 1861 ogłoszono, że liczba asygnatów wynosi 799 milionów rubli, a tymczasem jest ich więcej jak 1000 milionów rubli. Dezorganizacyę wewnętrzną zwiększa jeszcze kwestya różnowierców, w której odwołuje się do wspomnianego już dawniejszego dzieła swego, mianowicie do edycyi drugiej, mającej wyjść wkrótce. Mówiąc o najliczniejszej sekcie starowierców, podaje autor fakt nader ciekawy, nieznany zupełnie prawie, a nadzwyczaj ważny jeżeli prawdziwy. Ci starowiercy mają dochodzić do liczby 9 milionów najmniej, co by stanowiło siódmą część ludności całego państwa. Owóż gdy im przeszkadzają w Rosyi, mają oni, jak twierdzi autor, swoją metropolię i metropolitę w państwie Austryackiem, na Bukowinie w miasteczku *Biełokiernica* (Fontana albo) pod opieką rządu austryackiego. Metropolita ten, zbiegły chłop rosyjski, mianuje i ordynuje biskupów. Ciż starowiercy rozrzuceni po całem państwie od Besarabii aż do Syberyi, mają swoje tajemne drogi, popasy i odpoczynki, a naprzeciw rządu utrzymują się wiadomem przekupstwem całej kasty czynowników t. j. biurokracyi rosyjskiej. Nie cierpią oni rządu rosyjskiego, i nie modlą się za cara w imieniu którego ich prześladują, ale zato w Austryi modlą się za cesarza Franciszka Józefa. Kiedy Napoleon I. był w Kremlinie, przyszła do niego deputacya starowierców, w skutek czego Napoleon odwidzał ich zakład zakonny w Moskwie, w którym przyjmowano go chlebem i solą. „Rząd rosyjski, mówi autor dalej, sławny z swej niepojętności, nie rozumie tego, że nieprzyjaciel, któryby wystąpił naprzeciw Rosyi, mógłby stać się nadzwyczaj niebespiecznym, podnosząc naraz kwestyę tolerancyi religijnej, i kwestyę polską. Nieprzyjaciel w takim razie mógłby wystawić Rosyę na podzielenie państwa, na jego roźćwiartowanie.“ Autor rozumie oczywiście pod tem oddzielenie Polski; to nowe szydło z worka.

Wracając do zdarzeń warszawskich, ciągnie rzecz swoją autor dalej w ten sposób, że wykazawszy słabość Rosyi, dowodzi, jako rząd rosyjski nieumiał zachować należytej roli, niechciał dać koncesyj póki czas. A zatem chcąc ruch przydusić, chciał się wzmocnić w Warszawie. Siły wszystkie w Polsce wynosiły na papierze 45 tysięcy; na prawdę było tylko około 25 tysięcy, z których szósta część stała załogą w Warszawie. Owóż rząd nie chciał przywrócić konstytucyi z 1815 r., wiedząc o tem, że i reszta państwa zapragnie także konstytucyi, której odmówić nie będzie można. Wolał zatem przyrzekać pozornie koncesye, których dotrzymać nie chciał naprzód, a sprowadziwszy siły wojskowe dostateczne, dopuszcza do demonstracyi, którą by rząd miał niby prawo poskromić, choćby z rozlewem krwi najniewinniejszej. Kamarylla petersburgska chciała opór Polaków utopić we krwi, koncesyami zaś tumanić Europę, przedstawiając demonstracye warszawskie jako dowód, że Polacy są rewolucyoniści niespokojni, nie dający się niczem zadowolić. W tej mierze jedna i ta sama jest zawsze taktyka rządu rosyjskiego. Działania wewnętrzne państwa są zakryte przed światem wielką i nieprzebitą zasłoną, na której na zewnątrz pomalowane są zasady, przyrzeczenia i zaręczenia liberalne, a na wewnątrz co się dzieje nic nie widać, a na wewnątrz ucisk, męczeństwa, knuty i mordy.

Szło więc tylko o wywołanie demonstracyi dość silnej, by warto było wystąpić zbrojno naprzeciw niej. Powodem do niej najlepszym mogło być zniesienie Towarzystwa agronomicznego, i Towarzystwo to zostało zniesionem. Rozwiązanie to autor przypisuje margrabiemu Wielopolskiemu. Ciekawe bardzo jest zdanie jakie on daje o nim.

„Margrabia Wielopolski, powiada autor, jestto człowiek wielkich zdolności, charakter ma zarazem energiczny i obrotny, czasem słodkawy, czasem dumny, jak mu potrzeba, jest on w gruncie ambitny i despotyczny. W chwili krytycznej, gdy w zamku warszawskim niewiedziano co czynić, margrabia Wielopolski stanął przed namiestnikiem z taką energią, że wszystkim zaimponował. Muchanow, który wodził za nos Gorczakowa, upadł, i Muchanowa rosyjskiego zastąpił Muchanow polski.“

Okropna to charakterystyka, a na nieszczęście i wstyd nasz bardzo prawdopodobna, jeżeli nie prawdziwa. Wielopolski Muchanowem stał się polskim.

„Po ósmym kwietnia dostał prócz teki spraw wewnętrznych i tekę ministerstwa sprawiedliwości. Tę tekę ministeryalną, powiada ks. Dołgorukow, podjął Wielopolski z ziemi krwią ziomków zlanej.“ Okropne to powiedzenie!... i to z ust Rosyanina. O Wielopolskim samym już niema co mówić, ale godzi się pożałować synów jego, przymuszonych dźwigać na sobie i dzieciom własnym przekazać ciężar takiego nazwiska, taką pamięcią gdyby klątwą narodową skalane na wieki.

Z przerażającą prawdą opisuje autor ostatnią rzeź warszawską. Potwierdza także anegdoty o rosyjskim pułkowniku jednym, którą czytaliśmy po dziennikach. Pułkownik Peucker niechciał brać udziału w tem mordowaniu niewinnych i bezbronnych. Jenerał Chrulew widząc to zawołał do niego:

— Boisz się może?

— Że nie boję się, masz dowód, odpowiedział — i w łeb sobie wypalił.

Najprawdziwszy wszakże w tej części broszury, i najjaskrawszy, jest obraz jaki daje autor o nadużyciach, jakie się dzieją wewnątrz państwa rosyjskiego w skutek dezorganizacyi najzupełniejszej i systemu przekupstwa rozciągającego się od dołu do góry. Podaje on w tej mierze data prawdziwe zapewne, bo jako Rosyanin *par excellence* nie zmyśla ich zapewne.

Na dowód demoralizacyi, jaka panuje we wszystkich najwyższych sferach rządowych i warstwach społeczeństwa najwyżej stojących, podaje on przykład p. Michała Murawiewa, ministra dóbr koronnych, który niezważając na smutne państwa położenie finansowe, przywłaszczył sobie 24 tysięcy morgów ziemi.

Albo inny jeszcze przykład. Hrabia Zakrzewski wojenny i cywilny gubernator Moskwy, członek rady państwa, adjutant cesarza, dozwolił w r. 1859 córce swojej hrabinie Nesselrode, aby zawarła powtórne śluby, za życia pierwszego męża, bez uzyskania rozwodu. Zapłacono czterech świadków, którzy zeznali, jako hr. Nesselrode umarł za granicą, chociaż wszyscy wiedzą doskonale, że jest żywy i zdrowiuteńki. Przekupiony ksiądz dał ślub, i pani Lidya hr. Nesselrode została księżną Drucki-Sokolińską. Świat cały wiedział o tem, ale cesarz dowiedział się przypadkiem tylko, bo dworacy ukrywali przed nim ten fakt potworny. Naturalnie kara nastąpić musiała. Pan Zakrzewski stracił posadę, został wymazany z listy członków rady państwa, ale zachował tytuł jeneralnego adjutanta cesarskiego. Synod uznał małżeństwo nieważnem, hr. Nesselrodowi zostawił do woli, odebrać nazad żonę lub nie; jej zaś na każdy przypadek zabronił powtórnych ślubów, chociaż by nawet owdowiała. Prócz tego skazał ją na lat 7 zamknięcia w klasztorze i t. d.; hr. Zakrzewskiego nareszcie i księcia Druckiego i świadków przekazał sądom cywilnym do ukarania. Kara była sprawiedliwa, niema co mówić, lecz inaczej tę rzecz rozumiał hr. Panin minister sprawiedliwości. Pismem adresowanem do prokuratora senackiego polecił, aby sądzono ks. Druckiego tylko wraz z świadkami, z opuszczeniem p. Zakrzewskiego. I tak się stało jak chciał p. minister. Senat rosyjski zwyczajem swoim był jak najpodlej posłusznym, i ani wzmianki nie uczyniono o głównym winowajcy, o ojcu, który dał przecie pisemne pozwolenie córce.

Albo znowu fakt taki. W r. 1859 p. Małkow członek wybieralnej municypalności w Petersburgu, na posiedzeniu wydziałowem ozwał się ze zdaniem, które się nie podobało p. Ignatiewowi gubernatorowi

protest rosyjski przedstawił. A jak nieszczerze wykonała Porta to dzieło ulżenia niedoli swoich poddanych, świadczy, zdaniem naszem, wymowne odrzucenie wniosku, aby delegaci mocarstw europejskich towarzyszyli szanownemu baszy w jego przejażdżkach.

Piszą wiele i szeroko o potrzebie i możności utrzymania i zakonserwowania państwa Ottomańskiego w dzisiejszych granicach terytoryalnych. Wszystkie rady obracają się głównie około kłopotliwego stanu finansów i około ulepszenia administracyi.

Przypuszczają, że 500 do 600 milionów długów tego państwa dały by się umorzyć, a wydatki zrównoważyć z dochodami, już to zapomocą sprzedaży znacznych ziemskich dóbr, które rząd w dzierżawy wypuszcza, już to przez zaprowadzenie oszczędności. Nie wchodzimy w rozbiór tej kwestyi, która zarówno Turcyi jak i innych państw egzystencyi zagraża. Lecz przypuściwszy, że zrujnowany skarb powiodłoby się na niejaki czas podłatać, przypuściwszy nawet więcej, że zmiana gubernatorów i złamanie systemu przekupstwa, jakim się baszowie na posady namiestników sułtana po prowincyach dostają, ulepszyłaby administracyę — wątpimy, aby się powiodło najsprężystszym reformatorom Turcyi położyć koniec wzajemnej nietolerancyi wręcz przeciwnych sobie żywiołów religijnych, w czem leży jedyna rękojmia zachowania państwa od rychłego upadku — upadku tem niezawodniejszego, że do przeprowadzenia niezbędnych reform, dotąd nie pojawili się w Turcyi uzdolnieni ludzie.

Niewiadomo jak dalece rozpowszechnił się w wyższym świecie muzułmańskim brak wiary w trwałość państwa, w trwałość władzy padiszachów w Europie: wszakże z najnowszych rządów tureckich wiadomo dowodnie, że z wyższych i niższych urzędników każdy pracuje niezmordowanie nad wyzyskiwaniem teraźniejszości, by tylko siebie wzbogacić.

Tymczasem u dołu, w masie ludności tak chrześciańskiej jak muzułmańskiej, wzrasta niezadowolenie i rozjątrzenie: w pierwszej dlatego, że nic, albo bardzo mało z obiecanych ulepszeń otrzymała, a w drugiej, że mniema, jakoby chrześcianom już za wiele z ujmą godności koranu przyznano i nadano. Ztąd obawa powstania czy to jednej czy drugiej strony, którą niedawne i teraźniejsze wypadki w Arabii, w Syryi, na wyspie Kreta, w Bośnii i t. d., aż nadto uzasadniają.

Z tym uciskiem chrześcian moralnym i materyalnym, z tą wzajemną nienawiścią i fanatyzmem religijnym, związał i wyrobił się jeszcze jeden, a najniebezpieczniejszy dla egzystencyi państwa żywioł — żywioł narodowy, który świadomy już dzisiaj celu i środków, znalazł w Serbii, Grecyi i księstwach Naddunajskich punkt oparcia. On byłby już może rozprzęgł państwo i obalił do reszty władzę padiszachów, gdyby nie obawa obcej interwencyi.

## Z Serbii.

*(A.)* **Belgrad** *d. 4. sierpnia.* (*Korespondencya Przeglądu.*) Sejm nadzwyczajny, tak zwana skupczyna mała, okólnikiem rządowym na d. 18. b. m. do Kragujewacz zwołaną została. — Miasto główne Belgrad zastąpione będzie przez 3 posłów, a w ogóle 200 posłów z wszystkich stron Serbii w Kragujewaczu zasiędą ławy sejmowe, by z ust księcia usłyszeć jak mówią ważne wiadomości. — Ponieważ się tego roku nikt skupczyny nie spodziewał, krążą różne bajki, jedna nieprawdopodobniejsza od drugiej. Podług zdania osób wiarogodnych, znających lud i sposób myślenia księcia Michała III., zamierza tenże całą administracyę kraju i kodex karny z fundamentu zreorganizować, i prawdopodobnie już na tem posiedzeniu sejmu uczyni stosowne kroki do przeprowadzenia swych wcale ważnych zamysłów. — Przy tem wszystkiem punktem kardynalnym zapewne będzie stosunek tu i na prowincyi zamieszkałych Turków, gdyż rząd z natężeniem wszelkich sił dąży, by Turcy albo kraj opuścili albo się poddali pod prawa serbskie, co tem trudniejszą jest sprawą, że muzułmanie innego prawa prócz koranu znać nie chcą. Zapewne posłannictwo Garaszanina w tej mierze do Stambułu, które już trwa tyle miesięcy, nie stało się zupełnie bezskutecznem (?), gdyż w przeciwnym razie byłby książę sejmu nadzwyczajnego nie zwoływał, a zwyczajny podług praw serbskich dopiero w roku przyszłym miał się odbyć.

W sprawie emigracyi Bołgarów do Krymu, ustały były przez czas niejaki wszelkie usiłowania Rosyi. Raptem zaczęły się znów sławne intrygi rosyjskich agentów w tej mierze, i występują o tyle silniej, o ile przed dwoma miesiącami zrobiły fiasco. I istotnie, pomimo wszelkich obietnic Bołgarzy radziej udają się do Serbii, niżli do Kanaan przez Rosyę obiecanego. — Przed trzema dniami była tu deputacya emigracyi serbskiej z Bołgaryi, złożona z 10 obywateli i 10 księży — zanosząc do księcia i do tu będących zastępców innych mocarstw swe skargi przeciw machinacyom rosyjskim i terroryzmowi tureckiemu. Ta deputacya, między innemi będąc także u generalnego konsula angielskiego, bardzo źle została od tegoż przyjętą; ten zastępca najliberalniejszego rządu w Europie stanął w obronie oskarzonych mocarstw, zarzucając posłom kłamstwo, a gdy jeden z księży zaręczył, że nic innego nie przedstawiono jak tylko prawdę, i doznane osobiście cierpienia przedłożył: lojalność ku Rosyi i Turcyi tak dalece uniesła szanownego konsula, że księdza skarzącego się i proszącego o pomoc zelżył czynnie. Na to większa część deputacyi wyniosła się cichaczem, konsul udał się do pobocznego pokoju, a wróciwszy cokolwiek ochłodzony, zaczął obecnych jeszcze biedaków przepraszać, że tak źle nie myślał, i t. p. — Przeprosiny w czas! Epizod powyższy odbył się istotnie w stuleciu XIX., a autorem jest dyplomata!

## Kronika.

I znowu skargę podnieść musimy w sprawie miejscowej. Nowe będą żale i utyskiwania na to wieczne zrzędzenie i gderalstwo nieznośnego kronikarza, który nieproszony miesza się do wszystkiego z swemi trzema groszami. Cóż robić, prawda przedewszystkiem, i cóż winien kronikarz gdy mu się mimowolnie nasuwają same przedmioty, dające powód do rzędzenia? Czy powód niesłuszny, niech sama osądzi publiczność. Na drodze do ogrodu Onderki, dosyć uczęszczanej, są jak wiadomo mnogie cegielnie. Tuż zaś obok tych cegielni są doły zapełnione masą gliniastą do robienia cegieł przeznaczoną, której barwa powierzchowna nie o wiele się różni od samej glinkowatej drogi. Zmrokiem mianowicie nikt tych dołów od samej drogi rozróżnić nie będzie w stanie, a są tak blisko drogi, że idący lada krok na bok zrobiwszy, wpaść może w ten dół. Wracający wieczorem z przechadzki, choćby najuważniejsi i z najzimniejszą krwią kroczący (nie mówimy już o weselszych wędrowcach wracających poźno z piwnego ogródka) łatwo mogą zboczyć i popaść w niemałe niebezpieczeństwo. A że to jest niebezpieczeństwo wielkie, śmiercią nawet grożące, każdy pojmie kto się zastanowi, że takie doły są głębokie, a masa gliniana jest tak miękka i lepka zarazem, że kto w nie wpadnie, sam się nie wyratuje pewnie i coraz głębiej grząść będzie. Takie doły z gliną rozrobioną, to jakby owe trzęsawiska pontyńskie po bagnach zdradliwą zielonością pokryte, w które ten co wpadnie, zapadać się będzie dalej a dalej, aż nie zniknie bez wieści. Owoż śmiemy się zapytać władz mających obowiązek czuwania nad publicznem bezpieczeństwem, dlaczego nie dopilnują, by owe doły zdradzieckie z gliną były opatrzone p o r ę c z a m i, które w takich razach jeżeli się nie mylimy są p r a w n i e p r z e p i s a n e!

Dowiadujemy się ze Stryja, że miasteczko to przepełnione jest tego roku gośćmi, którzy się zjechali do doskonałych kąpiel tamtejszych w rzece. Gości tych jest do 400 osób, co koniec końców przynosi dla miasta korzyść materyalną nie małą. To też godziłoby się, aby władze miejskie w Stryju pomyślały o zaprowadzeniu jakiegoś porządku przy tych kąpielach, na którym jak nam piszą najzupełniej brakuje. Dosyć powiedzieć, że w miejscach przeznaczonych do kąpieli, nie ma nawet ławek dla płci pięknej, aby panie miały przynajmniej gdzie składać suknie swoje. O mężczyznach nie mówimy, bo ci przyzwyczajeni być powinni do zniesienia wszelkich niewygód, ale paniom należałoby oszczędzać niektórych niedogodności. Twierdzą wprawdzie optymiści stryjscy, że się wyrabia plan jakiś do urządzenia ławek, a nawet budek, ale bogdajby przy zwykłej u nas rozwlekłości plan ten nie zagrzązł w foliałach aktowych. Tymczasem rozbierać się trzeba na szutrze, a nieprzyzwyczajone do ostrych kamyków panie muszą na czworakach leźć do wody. Lecz nie koniec na tem. Nic godziwszego nad równouprawnienie, i szanować je powinniśmy wszyscy. Lecz to równouprawnienie przy kąpieli daje się okropnie we znaki paniom naszym. Wiadome jest nieochędostwo żydów i żydówek naszych po małych miastach. Owoż cóż dziwnego, że uciekać muszą kąpiący się i brodzić czasem przez całą rzekę z zawiniątkiem pod pachą, by uciec przed niechlujstwem zdobywającem szturmem miejsca do kąpieli przeznaczone w imię równouprawnienia. Że zaś takie równouprawnienie kąpielowe nie jest rzeczą miłą, odwołujemy się do sądu samych starozakonnych, i pytamy czy np. bankierowa jaka choć wyznania mojżeszowego, chciałaby się kąpać obok niechlujnej przedstawicielki jakiegokolwiek bądź wyznania? Jeżeli ma być równouprawnienie, niechże będzie wszędzie, niechaj będzie także równouprawnienie czystości. Dlatego mniemamy, że byłoby to dla obu stron najdogodniej, i stačby się to mogło bez krzywdy równości przed prawem, gdyby osobne miejsca przeznaczono do kąpieli dla chrześcian, a osobne dla starozakonnych. Jako przykład potemu przytaczamy, że p. Kamiński, o którym niedawno wspominaliśmy, urządził osobny stawek dla żydów, i nikt się zato nie gniewa z pomiędzy starozakonnych.

Dostaliśmy wiadomość jakkolwiek spóźnioną, którą dajemy chętnie, o nabożeństwie odbytem w Sanoku za duszę ś. p. Lelewela w przeszłym miesiącu. Nabożeństwo to szanowny proboszcz tamtejszy ks. Czaszyński, uprzedził najprzód z kazalnicy, wyliczając w treściwej przemowie zasługi zmarłego. Na sam obrzęd żałobny zjechało się mnóstwo obywateli z okolicy, i świątynia była przepełniona ludem; przedstawione tam były wszystkie stany i wyznania; przyszło bowiem kilku starozakonnych nawet. Katafalk otoczony światłem dostawionem bezpłatnie przez tamtejszych rzemieślników, i palącemi się z kolumn czterech ogniami o barwach narodowych, z portretem zmarłego i wieńcem wawrzynowym, okolali obecni, między któremi prócz grona obywateli w narodowych strojach, stało kilka dziewcząt w bieli z żałobnemi przepaskami. Obchód żałobny celebrowało kilkunastu księży, msze odczytano przy wszystkich ołtarzach. Serdeczne były wszystkich modlitwy za duszę zmarłego i pomyślność ojczyzny, i równie serdeczne śpiewy nabożne, na klęczkach odśpiewane. Złożono na ten cel fundusz, z którego zostało się 21 zł. 35 kr. i 11 srebrnych dwudziestówek przeznaczonych na pomnik dla zmarłego.

Donoszą nam ciągle jeszcze o nabożeństwach w kraju odbywających się za duszę ś. p. ks. Ad. Czartoryskiego. Podobne odbyło się w Sokołówce. Jestto stara sadyba, siedlisko niegdyś zasłużonej w kraju rodziny, a w niej na wzgórzu wznosi się stary kościółek okolony starym murem, z pomiędzy starach i rozłożystych lip. Tam odbyło się d. 3. t. m. żałobne nabożeństwo, na które zjechali się z okolicy wszyscy obywatele ziemscy, dzierzawcy i t. d. z żonami i dziećmi. Wielka część obecnych była w strojach polskich. Świątynia ubrana była po sielsku prawdziwie w brzozy płaczące, a katafalk okolony wieńcem dębowym. Przy trumnie był portret zmarłego. Nabożeństwo odbyło się w obu obrządkach, łacińskim i ruskim. Po mszy ks. K. miał stosowną i ładną przemowę którą zaczął od słów: „Niewiasty! nie płaczcie nademną, ale nad synami naszemi, nad ojczyzną.... Lecz nie koniec na tem: potrzeba wypełniać wszystkie obowiązki względem ojczyzny. Pamiątajcie o tem wy obywatele, matki i kapłani, aby każdy z was przyczynił się o ile sił starczy do dobra ojczyzny.“ Przypomniał w końcu i nasz lud, wobec którego mamy ciężkie i wielkie zadanie do spełnienia. Serca przytomnych przepełnione były wdzięcznością dla czcigodnego kapłana za te słowa pociechy i zachęty. Po nabożeństwie odśpiewano znaną pieśń polską; poczem obecni jakby jedną myślą poruszeni, poświęcili modlitwę krótką acz serdeczną za dusze męczenników naszych. Modlitwa była cicha; i dostała się tym razem bez ziemskiej przeszkody do stóp Najwyższego. Zaimprowizowano w samym końcu składkę, która pokryła wydatki nabożeństwa; pozostałą z niej resztę w ilości 40 zł., przeznaczono w połowie dla biednej uczącej się młodzieży, w połowie na pomnik dla Lelewela.

Gdy mowa o żałobnych nabożeństwach za duszę ś. p. Adama księcia Czartoryskiego, wyjmujemy z Czasu Nr. 173 wiadomość o nabożeństwie odbytem w Karlsbadzie d. 27. lipca. Najważniejszą w tym obchodzie jest rzeczą, że celebrował w asystencyi duchowieństwa bawiącego tamże Najp. ksiądz Jasiński, biskup przemyski. A wszakże to on właśnie, cośmy donieśli niedawno, osobnym cyrkularzem zabronił obchodzić nabożeństwem narodowe pamiątki. Jestto rzecz zewszechmiar uwagi godna. Naprowadza nas to na myśl, że szanowny pasterz jedno działa wedle serca swego, a drugie wedle wpływów, którym się oprzeć nie może, a które mimo wszelkich autonomicznych i konstytucyjnych zapewnień, nie przestają walczyć naprzeciw nam w kierunku przeciwnarodowym.

Jak wiadomo, Oskar Becker, który strzelił do króla pruskiego, wszystkich teraz zajmował; był niezaprzeczenie bohaterem dnia. Że jest Niemcem, to wie każdy, ale Niemcy chcieliby się go wyrzec. Oni co naszego Kopernika sobie przyswoili a teraz nawet po Lelewela wyciągają swe palce pożądliwe, chcieliby nas obdarzyć Beckerem, i znalazł się korespondent frankfurcki, który go mieni być Polakiem. Na to Polak jakiś napisał artykuł, gdzie dowodzi datami, że Becker jest Niemcem, a Polska nie wydała nawet na świat królobójcy. Szkoda tych słów; w takim razie przemawiać do głów germańskich, to rzucać groch na ścianę. I owszem, wypadła wcale sprytna odpowiedź. Mają słuszność Niemcy, bo 1) Bekker rodził się w Odesie, a przecież brzegi zachodnio-południowe Czarnego morza należały niegdyś do Polski, 2) rodzice Beckera z Chemniz, a on chował się w Dreznie. To dobrze, Chemniz był ongi lennictwem czeskiem, a hr. Drażdański, alias pan Drezna był hołdownikiem Bolesława Chrobrego. Jakkolwiekbądź, zabawny jest ów korespondent frankfurcki, który się tym razem wyrzeka tego „Drang nach Osten“ i wyrzeka niemieczczyzny przesiedlonej na obcy grunt. Te ciekawa edycya, albo raczej unikat takiego Niemca między innymi Niemcami, którzy jak wiadomo wszystko za swoje uznają, gdzieby położyli choć koniec pazórka swego.

Jutro i pozajutro przedstawienia polskie. Jutro t. j. w Niedzielę *Krakowiacy i Górale* część druga. Pamiętni Łobzowianów i Wiesława, spodziewamy się niemałej przyjemności, tem więcej, że wiemy jako p. Pfeiffer niemałej przyłożył staranności, by przedstawienie wypadło jak najlepiej. Znowu widzieć i słyszeć będziemy prawdziwych krakowiaków.

W poniedziałek *Lwy i Lwice*, w trzech aktach komedya oryginalna nam znana, ale dawno u nas nie grana. Między aktami śpiewać będą przez grzeczność pani *Schreiber-Kirchberger* i p. *Leopold Miłaszewski*, oboje po polsku, mianowicie: 1. aryę z opery *Moniuszki Halka*, odśpiewa pani *Schreiber-Kirchberger*. 2. Część z opery *Trovatore Verdego*, odśpiewa p. Miłaszewski. 3. Duet *Pochód kozacki, Lubomirskiego*, odśpiewają oboje. Przedstawienia tego dochód *w całej połowie* przeznaczył p. *Pfeiffer* na korzyść nowo u nas utworzonego *Stowarzyszenia rzemieślników*. Nowej tej ofiary ze strony p. Pfeiffra, podnosić słowami pochwały nie potrzebujemy; powszechność nasza potrafi je sama ocenić.

Przyjaciela Domowego wyszedł numer 16. i zawiera: Dwaj synowie ludu, powieść; Zgon p. Sawy, poemat c. d.; Przechadzka ponad wodospadem Niagary, z ryc.; Cztery pory życia, z 4 ryc.; Rzeczy gosp.: Sposób robienia jabłeczniku; Jabłecznik jako środek leczący wszelkie słabości c. d.; Siew

---

wojennemu i cywilnemu w Petersburgu. Kazał więc go przywołać, wyłajał należycie, i wpakował do aresztu, niemając najmniejszego prawa do tego. P. Małkow zaniósł skargę do senatu. Mimo całej tchórzliwości, senat chciał dać p. Małkowowi jakiekolwiek zadośćuczynienie, choćby pisemnem skaraniem pana gubernatora. Ale p. minister sprawiedliwości odręcznem pismem zburczał senat, a książę Bazyli Dołgorukow najwyższy naczelnik politycznej policyi powołał do siebie p. Małkowa i najjaśniej mu oświadczył, że jeżeli dalej poszukiwać będzie swej krzywdy, pójdzie na wygnanie.

„Trzeba zaś wiedzieć, dodaje autor, że ci trzej właśnie: ks. Bazyli Dołgorukow, hr. Panin i p. Michał Murawiew należą do tych, którzy najżarliwiej popychają rząd do haniebnych środków ucisku w Polsce.

Dawszy obraz tej dezorganizacyi i demoralizacyi, zapytuje autor sam siebie: cóżby Polska na tem zyskała, gdyby rząd dał te koncesye jakie przyrzekł; mianowicie osobną radę stanu, wydział wychowania publicznego, rady miejskie i rady prowincyonalne z wyborów wynikłe? Wszakże zapowiada naprzód, że przyrzekając rząd chciał już naprzód Polaków oszukać. „Ci panowie rządowi, powiada autor z tego powodu, przesiąkli duchem fałszu, stronnicy despotyzmu mongolsko-bizantyńskiego, chcieli się zabawić w Greków bizantyńskich, póki by nie mogli puścić na wolę swe tatarskie instynkta.“

„Dostaliby Polacy, odpowiada autor na własne zapytanie, to samo co my już mamy, i czego wartość doskonale znamy.“

„Rada stanu u nas, to prawdziwy zbiór niezdolności. Z małemi wyjątkami należą do niego same nijakości, dworacy i sterani po przedpokojach starzy jenerałowie, co już na koniu siedzieć nie mogą, biurokraci niezdolni i szachraje, którzy porobiwszy majątki, gdy zostają na starość członkami rady stanu, z najkomiczniejszą naiwnością mają się sami za wielkich panów.“

Toż samo z wydziałem wychowania i obrządków. „A wszakżeż mamy w Petersburgu coś lepszego nad to, bo mamy senat i ministerstwo wychowania publicznego. I cóż z tego? Jeżeli członek jaki zawadza w synodzie, zakazują mu opuszczać dyecezyę swoją, jak to uczynił Mikołaj względem Filareta metropolity moskiewskiego. A jeżeli rząd nie zadowolony z jakiego arcybiskupa, każe go porwać, zamknąć na klucz w powozie, i wieźć pod eskortą oficera żandarmeryi kilka tysięcy wiorst do klasztoru, gdzie będzie zamknięty do śmierci. Tak zrobił Mikołaj z arcybiskupem irkuckim, którego wywieziono do klasztoru w prowincyi Wołogda. A choć istnieje ministerstwo wychowania publicznego, to nie przeszkadza wcale, że za Mikołaja wydrukowano historyę opowiadającą, jako Rzymianie mieli rzeczpospolitę dla tego, bo byli tak nieszczęśliwi, że nieznali jeszcze dobrodziejstw władzy autokratycznej. Ministrowi zaś wychowania publicznego, księciu Szychmatow, powiedział raz Mikołaj: Jesteś głupcem i nic nie rozumiesz. P. Szychmatow zachował mimo to tekę ministeryalną, i umarł ministrem.“

„A co do rad miejskich, i my mamy je w Rosyi, i do czegoż to prowadzi? W r. 1851 burmistrz charkowski pozwolił sobie skromną uczynić uwagę p. Kakoszynowi wojennemu gubernatorowi, ze względu na budżet miejski, którym ten rozrządzał samowolnie. Cesarz Mikołaj pana burmistrza posłał zato na wygnanie do Wołogdy.“

Przytacza jeszcze inne przykłady, jeden lepszy od drugiego, które wszakże opuszczamy, niechcąc przeciągać sprawozdania naszego nad miarę. Dodamy tylko, że jak autor powiada, tak samo ma się rzecz z wyborami rad prowincyonalnych, przy czem przytacza przykłady marszałków guberskich, którzy zato, że wypowiedzieli zdanie swoje, które się rządowi niepodobało, zostali wywiezieni na wygnanie do Wiatki, Permu i t. d.

„I nadaremnie by rząd przyrzekał, jak to zwykle czyni, że do posad publicznych powoływać będzie ludzi posiadających publiczne zaufanie. Kłamstwo to urzędowe, jak tyle innych. Zapełni przeciwnie to miejsce, czy to w ministerstwach, radach stanu, czy w senacie, prócz małych wyjątków ludźmi niezdolnemi, najczęściej powszechnie pogardzanemi. Prawda że w nominacyach wypisane będą ich pochwały uroczyste, i zdolności, których właśnie nie posiadają. I tak głupcowi napiszą, że ma wielki rozum, szachrajowi uznanemu, że ma wielką cnotę, i t. d. Kłamstwo u nas tak kwitnie, że śmiało można temu zaprzeczyć co rząd rosyjski utrzymuje, i przeciwnie.“

„I cóż uzyskają Polacy, gdy to dostaną co mamy my Rosyanie, my którzy jesteśmy prawdziwymi niewolnikami?“

„Naród rosyjski nie jest temu winien, naród rosyjski jest szlachetny i pełen uzdolnienia; niemoże więc być odpowiedzialnym za haniebne postępowanie swego rządu, który go także najokrutniej uciska, i nie da mu przyjść do wolnego głosu. Rząd, jak już powiedziałem, zdradza swe pochodzenie mongolsko-bizantyńskie. Ostatniem słowem systemu mongolskiego jest krew; ostatniem słowem systemu bizantyńskiego jest błoto. Rząd rosyjski postępowaniem swojem w Polsce w czasach ostatnich dowiódł przed całą Europą, że jest rzeczywiście rządem krwi i błota.... Rząd protestował nieraz naprzeciw srogościom tureckim, ale sam działa u siebie gorzej od Turków.... Rząd rosyjski jak powiadają, żądał aby w Stambule ustanowioną była komisya złożona z dyplomatów europejskich, która by sułtana wzięła w kuratelę i uczyła go rządzić. A cożby rząd rosyjski odpowiedział, gdyby rząd turecki tego samego zażądał dla Rosyi, by taka sama komisya była ustanowiona w Petersburgu i uczyła rządu rosyjskiego sztuki rządzenia, zupełnie mu nieznanej?.... Dziś w Europie są tylko dwa państwa bez form konstytucyjnych: Turcya i Rosya; czas już zaiste, byśmy wyleźli z takiej kałuży!“

Czy można już co więcej powiedzieć, czy można co dodać do takiego obrazu skreślonego przez obywatela kraj swój miłującego, a który przecie przymuszony jest takie wyrzec zdanie o systemie rządowym swego kraju?

To jest najlepsza strona tej broszury, bo jak to okazaliśmy dostatecznie, ks. Dołgorukow nie obwija prawdy w bawełnę, i wykazuje jak najjaśniej i najdowodniej szkaradną ohydę rządu rosyjskiego.

Opisawszy tym sposobem to co nazywa kwestyą rosyjsko-polską, i w czem jak widzieliśmy nie tai ucisku barbarzyńskiego, jaki cięży nad nią, wyprowadza nie sformułowany osobno, ale tu i owdzie wystający wniosek, że Polsce trzeba przywrócić konstytucyę z r. 1815. Nad to nic dalej nie widzi, i widzieć nie chce; nadto nic więcej nam nie życzy. Lecz że konstytucya w jednej Polsce tylko, byłaby bezsensem, anomalią, jak to już ludzie stanu pojmowali zaraz po kongresie wiedeńskiem: więc trzeba dać konstytucyę i innym prowincyom państwa rosyjskiego. Konstytucyi tej żądają wszyscy w Rosyi, prócz kamaryli i biurokracyi. Żąda jej duchowieństwo, jak powiada, mianowicie niższe, aby niebyło uważane za niewolników. Żąda jej szlachta mająca niby przywileje, ale niemająca pewności ani co do mienia, ani co do osoby, prócz może kilku pogardy godnych osobistości żądnych zapełniać kieszenie pod rządem absolutnym. Tu przytacza przykłady, że cesarz Mikołaj kazał batogować szlachciców i żony ich i córki. Żąda tej konstytucyi stan mieszczański zewsząd uciskany i obdzierany. Wojsko żąda, by ustały kary cielesne. Stan wiejski żąda, by ustały zdzierstwa czynowników. A więc dla wszystkich jest pożądana konstytucya.

„Dziś nic niemożemy dać Polakom, chyba udział w niewoli, którą zdecydowani jesteśmy zrzucić koniecznie, jakimkolwiek kosztem. Gdybyśmy mieli rząd jak się należy, rząd konstytucyjny, i oparli się na siłach żywotnych Rosyi, i na wszelkiej inteligencyi i patryotyzmie kraju naszego (a mamy dosyć tego): wówczas *gabinet petersburski mógłby się oprzeć przesadnym żądaniom Polaków, i ustalić jedność państwa.* Polityka dzisiejsza rosyjska może tylko sprowadzić rozćwiartowanie cesarstwa.“

Zdaje się, że trudno się już wyraźniej wywnętrzyć. Tu już szydło zanadto widocznie wydobywa się z worka. Sens moralny kwestyi rosyjsko-polskiej: by wiecznie została rosyjsko-polską. Konstytucya dla całego państwa rosyjskiego, na modłę konstytucyi r. 1815, którą Polakom należy przywrócić, bo mają legalne do tego prawo! Z konstytucyą jedność nierozerwana państwa pod jednem berłem rodziny cesarskiej! *A jedność jak i kwestya, jest oczywiście rosyjsko-polską.* — To jest program liberała rosyjskiego, księcia Dołgorukowa.

(D. n.)

żyta i pszenicy w miesiącu sierpniu; Fasola zielona na jarzynę; Rydze duszone w maśle; Przyrząd do łapania szczurów z ryc.; Sposób dłuższego przechowania świeżych kwiatów; Środek przeciwko grzybom z wilgoci; Przyczyny upadku pasiek w tym roku i rady na przyszłość przez J. Lubienieckiego; Zapiski gospodarskie; Kronika z kraju; Rozmaitości; Niemcy i Francya humor. z dwoma rycinami.

## Gospodarstwo, przemysł i handel.

* W przyszłym miesiącu przypada wpłata na akcye kolei żel. gal. Ci akcyonaryusze, którzy nie wnieśli więcej nad 70% na akcye swoje 1. i 2. emisyi, obowiązani będą wnieść jeszcze 10%, t. j. 21 zł. w. a., w drugiej połowie września. Ktoby się spóźnił z wpłatą, ten będzie obowiązany złożyć 6% za zwłokę, a do tego daje jeszcze Towarzystwu prawo postąpienia sobie według §. 17 statutów.

* Od 1. listopada r. b. rozpocznie się ruch na całej linii kolei żelaznej między Petersburgiem i Warszawą; wszystkie roboty mają dotąd być zupełnie ukończone.

* Z Poznańskiego donoszą: Żniwa chwała Bogu obfite, jakie niebyły od dawnych czasów, odbywają się po całej prowincyi.

* Obywatele zaniemeńscy, z powodu przemiany stosunków włościańskich w Rosyi, starają się już teraz o zapewnienie sobie stałego robotnika, i w tym celu sprowadzają go nawet z zagranicy, a mianowicie z Prus zachodnich. Warunki świeżo sprowadzonej partyi takich robotników do gubernii kamieńskiej są: peryod przyjętego obowiązku lat trzy, przez któryto czas robotnik pobierać będzie zapłaty po 15 talarów rocznie, a ordynaryi 167 garncy żyta, 83 g. jęczmienia, 33 g. grochu, 8 g. pszenicy, i 6 garncy soli. Nadto ma pomieszkanie, morg gruntu, 14 cent. siana, drzewa dwie fury, chrustu i torfu według potrzeby, który sobie sam winien sprowadzić. Zato robotnik obowiązuje się odrabiać trzy dni w tygodniu od wschodu do zachodu słońca, i jedną noc straży w tygodniu. Resztę pracy w dnie wolne płaci folwark według przyjętych cen 25 kop. dziennie.

### WYKAZ

*cen targowych we Lwowie d. 9. sierpnia 1861.*

Pszenica (mierzyca austr.) 4 zł. 15 kr. do 4 zł. 50 kr., żyto od 2 zł. 80 kr. do 3 zł. 30 kr., jęczmień po — zł. — kr., owies od 1 zł. 25 kr. do 1 zł. 60 kr., hreczka od — zł. — kr do 2 zł. 65 kr., groch po — zł. — kr., kartofle od 1 zł. — kr. do 1 zł. 15 kr.; sąg drzewa bukowego od 12 zł. 50 kr. do 13 zł. — kr., sosnowego od 10 zł. 50 kr. do 11 zł. — kr., cetnar siana od — zł. 95 kr. do 1 zł. 25 kr., słomy od 80 kr. do 1 zł. — kr., miara okowity 30° bez akcyzy 46½ kr.

## Projekt do utworzenia Towarzystwa wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów.

Smutne i okropne jest dzisiaj położenie prywatnych oficyalistów — tem smutniejsze, że przy zmianach jakie zaszły w skutek zniesienia pańszczyzny, z czego wynika ciągłe przechodzenie własności ziemskich w obce, dla krajowych stosunków społecznych obojętne ręce; przy powszechnem nareszcie zubożeniu kraju—nie podobna się spodziewać, by się położenie to polepszyć mogło.

Tysiące rodzin, które tworzyły dawniej znaczną i ważną część społeczeństwa kraju naszego, i stosunkami swemi z innemi warstwami należały niejako do warunków życia narodowego, poszło dziś na nędzę ostatnią. Wyrzuceni niejako z koła społecznego, tworzą oni prawdziwy proletaryat. I nie jestto proletaryat jak za granicą, na który składają się najniższe warstwy społeczeństwa, często wyrzutki jego. U nas ten proletaryat powstaje z inteligencyi, ze szlachty nawet, której przodkowie wraz z panami, którym ojcowie ich i dziadowie wiernie służyli, pod jedną nieraz chorągwią walczyli za sprawę ojczystą. Kto zna nasze dawne stosunki społeczne, wie najlepiej, że nieraz ludzie posiadający lepsze mienie, przechodząc rozmaite koleje losu, z dziedziców, dzierzawców dawnych szli w służbę, i ztąd powstała ta warstwa oficyalistów prywatnych, którzy oderwani od stanowiska i zajęć sobie właściwych, w coraz okropniejszą popadać muszą nędzę. Stokroć biedniejsi od zubożałych wieśniaków, bo inaczej wychowani, inaczej przyzwyczajeni, stokroć więcej cierpieć muszą, i żadnego nigdzie ratunku znaleść nie mogą. Wieśniak, gdy mu sił zabraknie do pracy zwyczajnej przy roli, długo utrzymywać się będzie przy krewnych i znajomych we wsi rodzinnej, a w najgorszym razie przewiesi torby przez plecy, i od wioski do wioski żebrząc, znajdzie utrzymanie.

Nie tak oficyalista prywatny. Ten gdy raz postrada miejsce, czy to w skutek słabości, czy z innej jakiej od niego niezależnej przyczyny, nie ma się gdzie udać po pomoc, i innemi obdarzon wyobrażeniami, wzdrygać się będzie przed prostą żebraniną. Obarczony rodziną, cóż ma uczynić?... Przewidując przyszłość dzieci, których wychować nie jest w stanie, odda się rozpaczy. A nędza i rozpacz złemi są bardzo doradzcami. Za upadkiem bytu finansowego jakże łatwo przyjść może upadek moralny, zobojętnienie dla wszystkich uczuć szlachetniejszych jako człowieka i obywatela kraju rodzinnego, odstępstwo od wszelkich pojęć i tradycyj narodowych; a za tem idzie ślad w ślad — występek!... I któżby wówczas wyższym umysłem obdarzony śmiał go bezwarunkowo potępić?

To jest w krótkich słowach nieprzesadzony, nie jaskrawy, ale za blady raczej obraz położenia oficyalistów prywatnych w chwili dzisiejszej.

Że jest prawdziwy, dowodzi najlepiej myśl w ostatnich czasach rozbudzona, myśl zabezpieczenia losu pryw. oficyalistów przez utworzenie emerytury. Powiedzieć się godzi na pochwałę naszego zdrowego jeszcze i jędrnego społeczeństwa, że myśl ta nie powstała najpierw pomiędzy cierpiącemi. Nie! ona powstała po za niemi, w innych szczęśliwszych warstwach społeczeństwa naszego. Myśl podniesioną najprzód z serdecznym zapałem w „Przeglądzie Powszechnym,“ pochwyciły inteligencya i obywatelstwo nasze, i skwapliwie a z braterską chęcią rozpisywano się nad projektami, jakby przyjść im w pomoc stanowczo. Wysokie Towarzystwo gospodarskie lwowskie wzięło nawet tę kwestyę pod rozwagę, i osobną wyznaczyło komisyę, mającą zlecenie wypracowania projektu stałej emerytury dla oficyalistów prywatnych.

Jakoż niemożna inaczej powiedzieć, jak tylko że kwestya ta w najlepsze oddana ręce. Większość niezawodnie braci naszych jest o tem przekonana, i jakkolwiek nędza niezna cierpliwości, oczekuje ona poprawienia swej doli z zupełną ufnością. Wszakże my dzieci jednej i tej samej równie przez wszystkich ukochanej ziemi, znamy najlepiej ducha narodowego, jaki spaja u nas od góry zacząwszy wszystkie warstwy społeczne.

Lecz ta kwestya ma jeszcze inną stronę, na którą mało zwracano uwagi, i którą my właśnie stanowiący część tej licznej warstwy społecznej, znanej pod nazwiskiem oficyalistów prywatnych, uważamy za obowiązek podnieść, i poddać pod rozwagę braciom naszym, obywatelstwu całemu i inteligencyi naszej.

Oto, dopóki człowiek czy indywidualnie, czy w zbiorowem znaczeniu jednej warstwy społecznej nie stracił wyższych pojęć moralnych o swych dla siebie i dla społeczeństwa obowiązkach, dopóty powinien sam myśleć o sobie, by siebie podnieść i ratować, powinien wszelkich użyć usiłowań, powinien baczyć nareszcie i ostatnich nie żałować natężeń, by się bez cudzej obejść pomocy. Historya narodów jak i warstw społecznych i szczególnych indywiduów, stokrotnie dowiodła, że najskuteczniejsza i najgodziwsza jest pomoc własna. Pomóż sam sobie, a Bóg ci pomoże — nie jest nauka egoizmu, ale nauka wyższej moralności. Owoż i my oficyaliści prywatni baczyć powinniśmy, byśmy próbowali pomódz sami sobie, a to będzie najlepszy dowód, żeśmy godni stanowić zdrową i nieposlednią część naszego narodowego społeczeństwa.

Z tego stanowiska wychodząc, śmiem w imieniu braci moich oficyalistów prywatnych obwodu Tarnopolskiego, poddać pod sąd publiczności projekt, któryśmy w poufnych rozmowach między sobą ogadali.

Wiemy, że istnieje projekt szlachetnych mężów z obywatelstwa naszego, aby na tę emeryturę składali się obywatele posiadacze dóbr. Dowodzi to tylko, że szlachetność jest wrodzona naszemu narodowi. Wdzięczni z serca jesteśmy zacnym posiadaczom ziemskim za tę myśl piękną. Jest ona nam pociechą, i będzie nam otuchą, byśmy nieustawali w cierpliwości i w uczuciach braterskich dla zamożniejszych braci naszych i dla całego społeczeństwa naszego. Lecz projekt ten uważamy za bardzo trudny do wykonania. Przedewszystkiem trudno bardzo, aby wszyscy obywatele mogli lub chcieli brać udział w takich składkach, a jeszcze trudniej znaleźć normę, wedle której składki te mogłyby być czynione. Bierzmy i to na uwagę, że taka składka możeby nie potrafiła wszystkich oficyalistów obejmować, bo skarb n. p. mający kilkunastu albo kilkudziesięciu oficyalistów, czyliżby stósownie do ich liczby zdołł tak znaczne kwoty ofiarować na cele filantropiczne? A nareszcie skarb niejeden chcąc pomódz własnym oficyalistom na punkcie emerytury, czyliżby chciał rozciągać swoją pieczołowitość i na obcych?...

Dla przyczyn wyżej powiedzianych, projekt ten przeto jakkolwiek szlachetny, tylko z wielkiemi trudnościami mógłby przyjść do skutku. Oficyaliści przeto sami sobie powinni pomódz, i pomódz muszą.

Z tej zasady wypływa projekt nasz, który tu podaję. Jest nim utworzenie Towarzystwa wzajemnej pomocy, ułożone przez samychże oficyalistów prywatnych. Oficyaliści sami się składać powinni na taki fundusz emerytalny, by nikomu nie byli ciężarem i własnem podnieśli się usiłowaniem. Wszakże najpożądańszą byłoby dla nas rzeczą, gdyby szanowne obywatelstwo raczyło to Stowarzyszenie nowoutworzone pod swoją wziąść opiekę, i przez to samo dać mu moralne niejako poparcie.

Utworzenie takiego Stowarzyszenia powinno być jak najspieszniejsze, bo przewlekanie tej sprawy grozi tysiącom rodzin nędzą i upadkiem.

Główne zarysy tego projektu są następujące: W Galicyi, która ma około 6.200 posiadłości (miast i wsi), można najmniej liczyć 15.000 prywatnych oficyalistów. Każdy oficyalista, chcący mieć udział w Towarzystwie wzajemnej pomocy, składa na wstępie na utworzenie funduszu obowiązującą wkładkę w miarę pensyi i deputatu pobieranego. I tak:

| | |
|---|---|
| pobierając od 30 do 50 zł. składa dorazu | 3 zł. |
| od 50 do 100 zł. . . . . | 5 zł. |
| od 100 do 150 zł. . . . . | 8 zł. |
| od 150 do 200 zł. . . . . | 10 zł. |
| nad 200 zł. . . . . . . | 15 zł. |

Z tego powstanie podług wszelkiego rachunkowego prawdopodobieństwa kapitał żelazny . . 40.000 zł.

Każdy stowarzyszony obowiązuje się prócz tego płacić corocznie do kasy emerytalnej także w miarę pensyi od każdych 50 zł. po 2 zł., co rocznie uczyni najmniej 30.000 zł. (Odkładając wszelką fałszywą dumę na bok, nie kładziemy tamy szlachetnym uczuciom możniejszych, którzyby chcieli przyjść w pomoc prędszemu utworzeniu kasy emerytalnej).

W taki sposób utworzy się fundusz, który w kilkunastu latach przez dobrowolne i obowiązkowe datki stowarzyszonych, procent od ulokowanych korzystnie sum funduszowych, i tym podobne wpływy do miliona zł. urość może.

Jak tylko fundusz urośnie do półmiliona zł., wtedy rozpocznie się działanie Towarzystwa i udzielanie regularnej pomocy potrzebnym członkom stowarzyszenia.

Pozwalam sobie dać nawiasowo za przykład łatwego urzeczywistnienia tego projektu Stowarzyszenie drukarzy lwowskich. Przed laty kilkunastą 50 ludzi związało się w stowarzyszenie, a dziś rozporządzają kapitałem 4.223 zł. na emerytury członków, a 1.700 zł. na zabezpieczenie wdów i sierót.

Gdy tak mała liczba pracujących ludzi potrafiła małemi datkami utworzyć fundusz tak znaczny, cóż potrafi falanga 13-tysięczna? Wszakże do niej można jeszcze porachować nauczycieli wiejskich (będzie najmniej 1000), którzy będąc także bez żadnego zabezpieczenia na starość, zechcą może przyłączyć się do naszego stowarzyszenia. Wszakże mniemamy, że stowarzyszenie nasze może stać otworem dla wszystkich, co żyją z swych zasług tylko, czy to w gospodarstwie, naukach, rzemiośle i t. p.

Jakie zresztą cuda stowarzyszenie sił najmniejszych zdziałać może, jest dziś rzeczą powszechnie wiadomą. Najlepszy dowód daje nam praktyczna Anglia, gdzie wszystkie stany, wszystkie zajęcia mają swoje stowarzyszenia.

Skoro więc utworzy się kapitał półmilionowy, na co długo jak sobie tuszymy czekać nie będzie trzeba (według obliczenia systemizowanych wkładek w 10ciu latach), który częściami jak wzrastać będzie, powinien być jak najpewniej i najkorzystniej lokowany — rozpocznie się systematyczne rozdawanie emerytalnych wypłat.

Mieć będą do nich prawo wszyscy członkowie stowarzyszenia, którym podeszły wiek, niezdatność do wszelkiej służby, kalectwo i t. d. dają prawo do żądania pomocy. Przy przyjmowaniu członków, równie jak i przy udzielaniu pomocy, w szczegółowo wypracowanym planie należałoby mieć wzgląd na życie moralne lub niemoralne i takiego życia wynikłości.

Emerytura mieć powinna zdaniem naszem 4 stopnie:

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1. stopień po latach | 10 | 50 | zł. rocznie. |
| 2. „ „ „ | 20 | 100 | „ „ |
| 3. „ „ „ | 27 | 150 | „ „ |
| 4. „ „ „ | 35 | 200 | „ „ |

Wdowy albo niezdolne jeszcze do pracy niedorosłe sieroty po członkach stowarzyszenia, wstępują w ich prawa.

Członkowie stowarzyszenia zamiast emerytury, jeżeli tego życzyć sobie będą, mogą otrzymać jednorazową wypłatę pięcioletniej emerytury na nich przypadającej, gdy im ten kapitał jest potrzebny na zakupno jakiej posiadłości gruntowej, którąby im zabezpieczała dalsze utrzymanie.

Niezdolność do służby z jakiegokolwiek pochodzić będzie powodu, powinna być udowodniona świadectwami.

Podając ten projekt w głównych zarysach, który się nam wydaje i praktyczny i godziwy, podajemy go pod sąd publiczny, a zarazem wzywamy najmocniej wszystkich braci naszych oficyalistów prywatnych i nauczycieli wiejskich, aby w tej mierze przysyłali ze wszystkich okolic kraju jak najprędzej swoje deklaracye przystąpienia (najlepiej zbiorowo) i stanowczo się wyrazili, czy są za wnioskiem emerytury przez nasze zacne obywatelstwo obmyśleć się mającą, czyli za naszym wnioskiem Stowarzyszenia wzajemnej pomocy.

Na umieszczenie wszelkich odezw i projektów w tej mierze redakcya Przyjaciela Dom. we Lwowie jak najchętniej otwiera kolumny swego pisma, na której też ręce przysełać należy deklaracye frankowane.

Jak tylko zbierze się pewna ilość deklaracyj, świadcząca o przeważnej większości za naszym wnioskiem, nastąpić powinno zebranie delegatów, którzy z łona swego czyli jak tam sobie życzyć będą, utworzą komitet tymczasowy. Komitet ten zajmie się po pierwsze podaniem do wysokiego rządu o pozwolenie utworzenia takiego Stowarzyszenia, po drugie ułożeniem szczegółowo wypracowanego projektu i statutów zawiązać się mającego Towarzystwa.

*J. S.*
w imieniu prywatnych oficyalistów
z obwodu tarnopolskiego.

## Przegląd polityczny.

*Lwów dnia 9. sierpnia.*

Przecież to dobrze się stało — o czem wprawdzie niektórzy zapaleńcy jeszcze wątpić sobie pozwalają — że nasz gołębi sejm lwowski wysłał do rajchsratu. Nic tam wprawdzie delegacya nasza dla kraju zrobić niemoże i nic zapewne nie zrobi, mimo łokciowych perswazyj pewnego korespondenta, który ją gwałtem do czynnego udziału w rajchsracie zaprasza; jednakże tyle przynajmniej jest z tego wysłania korzyści dla Galicyi wraz z Lodomeryą i innemi przyległościami, że wiedeńskie centrały, jakkolwiek grubo się zawiedli na większości lwowsko-sejmowej delegacyi, mają nas teraz przecież za bardzo lojalnych, za lojalniejszych nawet jeszcze niż samych Chorwatów, co to tak skutecznie obronili Wiedeń w r. 1848 przeciwko Madiarom i rewolucyi. A i to przecież zaszczyt! Uchwała powzięta przez sejm zagrzebski, o którym jeszcze przed kilkoma dniami takie czułe, takie pochlebne zdania w dziennikach centralistycznych czytaliśmy, który mianowicie po owej uchwale względem unii z Węgrami, stawiano na wzór wszystkim na świecie sejmom — oburzyła do żywego dzienniki wiedeńskie kroju Pressy, Austryackiej, Donau Ztg i t. p., bo przekonała je, że Chorwacya zamieszkała jest przez jakiś lud nieokrzesany, dziki, barbarzyński, który samochcąc odtrąca od siebie podawaną mu łódź zbawienia w formie rajchsratu. Wprawdzie Donau-Wasser Ztg. jak pewien felietonista pozwolił sobie nazwać ten przyboczny organ pana Schmerlinga; starała się pocieszyć siebie i swoje koleżanki, że uchwała sejmu zagrzebskiego nie jest bynajmniej opinią ludu chorwackiego, który z największym zapałem korzystać będzie z łaskawego pozwolenia wybrania bezpośrednio posłów do rajchsratu — cóż, kiedy jak na przekor p. Schmerlingowi i jego gazecie, mieszkańcy Zagrzebia wyprawili zaraz po zapadłej uchwale posłowi Stojanowiczowi, który jak wiadomo głównie do uchwały owej się przyczynił, z wdzięczności serenadę z pochodniami, jakiej dawno nikt nie zapamiętał! Powiadają, że szczęście nie zawsze z rozumem w parze chodzi. Donau Ztg i szczęścia niema.

Gdy już przyszło nam koniecznie mówić o tej Donau Ztg, za co zresztą bardzo przepraszamy, nie możemy przemilczeć, że dziennik ten nazywa już teraz krajem koronnym także „Pogranicze wojskowe“, mimo że reprezentanci tej składowej części korony węgierskiej, zasiadają w sejmie zagrzebskim. Organ ten ministeryalny nierobi więc już tajemnicy z tego, że polityka jego chlebodawców zasadza się na rozbiciu monarchii—dla jej tem większego scentralizowania — na najdrobniejsze kraiki i prowincyjki. Jużcić łatwiej drobniejszemi, niż większemi kierować dziećmi.

Co do postępowania rządu względem Zagrzebia, ma być program jego następujący: Czekać na adres sejmu chorwackiego uchwałę motywujący, a otrzymawszy go, odpowiedzieć jak na adres peszteński reskryptem. Jeżeli to jest prawdą, to rząd nie myśli jeszcze ostatecznie zrywać.

Rajchsrat wypoczywa. Wprawdzie Izba panów zeszła się była na posiedzenie d. 6. b. m. lecz wysłuchawszy oświadczenie p. Schmerlinga, że Najj. Pan zatwierdził uchwałę drugą rady państwa t. j. regulamin obrad, i wybrawszy komisyę z 7 członków do uchwalonej już przez Izbę niższą ustawy lennej, odroczyła się na dni ośm. Przezydyjący musiał właściwie odroczyć posiedzenie; gdyby był tego nieuczynił, byłby prezydował próżnym ławkom, trzeba bowiem wiedzieć, że na ostatniem posiedzeniu było już tylko tylu członków, ilu niezbędnie najmniej do stanowienia uchwał potrzeba, t. j. pięćdziesięciu.

Posłowie nasi, mianowicie Smolka, Hubicki i inni bawią jeszcze w Peszcie. Dzienniki węgierskie donoszą, że posłowie sejmu peszteńskiego przyjmują ich z oznakami najżywszej sympatyi.

Korespondencya Wiedeńska Litogr. donosi, że prezydent Izby peszteńskiej hr. Ghiczy i wiceprezydent Tisza, bawili obecnie w Szwajcaryi, gdzie, jak pismo to uwagę czyni, mieli sposobność porozumienia się z naczelnikami emigracyi. Zanotujemy tu, że Pulsky — o którym niedawno oświadczył Koszut publicznie z powodu jego pacyfikacyjnych pism, iż on nie stoi w żadnym z emigracyą związku — odpowiedział na oświadczenie Koszuta z Turynu: „Emigracya źle robi, że stara się wpłynąć na sejm peszteński.“ Program Pulskiego, na który się Koszut nie zgadza, jest następującej treści: „Deak albo Garibaldi“ Pulsky ufa rozumowi i sercu Deaka. Skoro jednak walka przejdzie z pola idey na pole czynów, może ojczyzna być pewną, że i Pulskiego znajdzie przy chorągwi.“

O wyborach bezpośrednich w Węgrzech do rajchsratu, nie ma jeszcze co mówić przed odpowiedzią sejmową, chybaby p. Schmerlingowi bardzo wiele na tem zależało, ażeby się czemprędzej dowiedział, jak się sławne z wyborów istryjskich włoskie „nessuno“ po węgiersku nazywa.

O odpowiedzi samej przeróżne obiegają pogłoski, oparte oczywiście na domysłach. Jeden z berlińskich dzienników dowiedział się, że w odpowiedzi tej ma być nawet silny jeden ustęp o Polsce. Od wydania manifestu do Europy miano odstąpić; postanowiono jednak, jak donoszą, ogłosić memorandum, wystosowane do Anglii, Francyi i Włoch. Redakcyę tego aktu poruczono Podmanickiemu, Verademu i Terenyemu.

Nie wiemy o ile wierzyć doniesieniom dzienników, jakoby Najjaśn. Pan rozkazał kanclerzowi siedmiogrodzkiemu przedłożyć sobie do dnia 10. b. m. wnioski względem zwołania sejmu siedmiogrodzkiego.

W Pradze zupełny panuje już spokój. Prześladowania Żydów ustały; natomiast, jak donoszą z Wiednia, zanosi się teraz w stolicy monarchii — są przynajmniej chęci po temu — na drugie wydanie wypadków prazkich. Donoszą bowiem z Wiednia, że d. 5. b. m. czytano po murach miasta i przedmieści plakaty, piórem i czerwoną kredą pisane, podburzające przeciw Żydom. Plakaty pozdzierała policya, autorów tychże nie wyśledzono jednak jeszcze.

Paryzkie dzienniki zajęte ciągle spodziewanym przyjazdem króla pruskiego i króla szwedzkiego. Co do przybycia pierwszego, powątpiewają nieco teraz, natomiast co do króla szwedzkiego spodziewają się wkrótce go oglądać, zwłaszcza że już wyjechał do Sonderburga w celu odwidzenia króla duńskiego, zkąd wprost ma się udać do Paryża. Podróż ta króla szwedzkiego może mieć następstwa większej doniosłości, niżby na pierwszy rzut oka zdawać się mogło.

Zwrócimy tu tylko uwagę, że mocarstwa zachodnie niemogłyby w razie czynnego poruszenia kwestyi polskiej, a w konsekwencyi, i wojny z Rosyą, silniejszego może, a niezawodnie gorliwszego znaleść sprzymierzeńca jak w królu szwedzkim.

Winniśmy przy tej sposobności zapisać, że król szwedzki przyjmował przed wyjazdem deputacyę wysłaną przez chłopów estońskich, poddanych cara rosyjskiego. Deputacya nie żądała ni mniej ni więcej, jak tylko obrony Szwecyi przeciw Rosyi i pomocy do wydobycia się z pod błogich rządów cara Wszech Rosyi. Jakkolwiek wiadomości tej bezwzględnie wiary dać nie możemy, zapisujemy ją jako zbyt ważną, byśmy ją mogli milczeniem pominąć.

Ważniejszą nad tą jest podana przez dzienniki paryzkie wiadomość o odkrytym w Petersburgu spisku arystokracyi rosyjskiej przeciw carowi. Celem tego sprzysiężenia miało być sprzątnięcia cara i jego rodziny (faire disparaître) i nadanie konstytucyi. Miano już uwięzić jednego z senatorów, który stał na czele sprzysiężenia.

Z Warszawy nic ważnego. Nakazana na d. 5. b. m. iluminacya na uczczenie urodzin cesarzowej, niepowiodła się. Domów prywatnych prawie nigdzie nie oświetlono. W kilku, które oświetlono, powybijano szyby. Ulice były puste, a u Suchozaneta sprawującego jeszcze obowiązki namiestnika, niebyło prócz urzędników i wojskowych nikogo. O starciu włościan z wojskiem rosyjskiem pod Mławą, niema żadnych bliższych wiadomości. Zdaje się, że doniesienie Czasu iż obywatele przezorniejsi powstrzymali włościan i niedopuścili do bezcelnego krwi rozlewu, było prawdziwe.

Z Włoch co ważniejsze, zestawiamy jak następuje:

Sprawa pomiędzy Merodem a Goyonem jeszcze niezałatwiona. Merode ani sam się nie podał po dymisyi, ani go Ojciec św. z urzędu nie złożył. Półurzędowe dzienniki paryzkie ciągle z wielką gwałtownością piszą o tej sprawie, Monitor jednak milczy. Być może, iż rząd francuzki przemówi stanowczo d. 15. b. m. jako w dzień Napoleona, w który to dzień lubi cesarz ogłaszać znaczniejsze czyny rządu swego.

Minister wyznań w okólniku, którym wzywa

biskupów francuzkich, aby kler obchodził dzień Napoleona z całą uroczystością, pisze między innemi: „Ojciec św. dziękował uroczyście (podczas ostatniej allokucyi) armii naszej za bezpieczeństwo i podporę, jakiej mu udziela. Bez wątpienia trudne są jeszcze zapory do zwalczenia, ale usunięcie ich musi być dziełem polityki szczerej, umiarkowanej i cierpliwej, a w ogóle spoczywa w ręku Opatrzności, której zamiarów wyprzedzać nie można.“ Żeby to było zbyt jasne powiedzenie, tego utrzymywać nie można.

Stronnictwo ruchu, to jest Mazziniego, zostawiając na jakiś czas Wenecyę na boku, skupia teraz wszystkie usiłowania swoje około Rzymu. Należy zapisać, że znowu poczynają się demonstracye na cześć Garibaldego w całych Włoszech. Dyktator ma być z obrotu i stanu rzeczy niezadowolony. Stronnictwo ruchu ma mieć ogromne siły, a nawet okręta do rozporządzenia. Słychać o wystąpieniu jenerała Cuggia ministra wojny, który naraził sobie szczególnie oficerów Garibaldego i jest zaciętym „Piemontczykiem.“

W Neapolu bawią się w kocie serenady, które wyprawiają deputowanym, co w parlamencie włoskim niebardzo gorące sympatye dla zjednoczenia Włoch okazywali. Lud i studenci zagrozili surowemi karami redaktorom i dziennikom, popierającym w Neapolu sprawę Bourbonów.

Z powodu interpelacyi Bowyera, amatora Bourbonów i opryszków w Neapolitańskiem, odpowiedział Palmerston na posiedzeniu parlamentu angielskiego d. 3. lipca co następuje:

„Gdyby Neapolitańczycy nie chcieli, jak to twierdzi szlachetny baronet, być poddanymi króla włoskiego, byłby to lud dziwny; gdyż wiadomą jest rzeczą, iż dawny rząd neapolitański był najgorszym w świecie. Ale istotne usposobienie i duch Neapolitańczyków okazał się za przybyciem tam Garibaldego. Szanowny baronet (Bowyer) twierdzi, iż burzyciele, przeciwko którym wojska piemonckie występują, nie są zwykłymi rozbójnikami po drogach napadającymi. Może oni nie są rozbójnikami drogowymi w zwykłem znaczeniu tego słowa, którzy rabują podróżnych na własną rękę, a za opłatą wypuszczają ich cało i zdrowo; lecz są gorszymi jeszcze od takich zwykłych rozbójników i popełniają różnego rodzaju okrucieństwa. Są oni narzędziami osób w Rzymie dla bezpieczeństwa przebywających i stamtąd kierujących najniegodziwszemi czynnościami, nakazując ludzi mordować lub żywo palić. I dla takich to ludzi ma szlachetny baronet czułe politowanie i pragnie, aby rząd angielski dla nich bezkarność wyjednał! Niech będzie przekonany szlachetny baronet, iż rząd Jej k. Mości nic podobnego nieuczyni. Spodziewam się, że energii Cialdiniego i Pinellego powiedzie się przywrócić bezpieczeństwo i uszanowanie dla praw w tym głęboko zaburzonym kraju, a rozbójników szybko ukarać.“

Byłoto ostatnie ważniejsze posiedzenie parlamentu, gdyż dnia 6. b. m. zostały posiedzenia zamknięte. O ile z depeszy telegraficznej dowiadujemy się, powiedziała królowa w swej pożegnawczej mowie tronowej, że stosunki Anglii z mocarstwami obcemi są zadawalniające, tudzież że ma nadzieję, iż spokój zostanie utrzymany. Co do Włoch oświadczyła, że wypadki tam zaszłe prowadzą Włochy do zjednoczenia, którego królowa pragnie. W sprawę amerykańską, nad którą ubolewa, Anglia mięszać się niebędzie, zachowując neutralność. W Syryi, spodziewa się królowa, będzie spokój także utrzymany.

## Telegramy Przeglądu.

Wiedeń d. 9. sierpnia. Wczoraj odczytał Deak w Izbie niższej sejmu peszteńskiego swój projekt odpowiedzi na reskrypt. Czytanie trwało trzy godzin. Izba przyjęła wśród stokrotnych Elien odpowiedź w całości bez zmiany. Odpowiedź zbija reskrypt punkt za punktem, nieodstępuje w niczem od żądań wyrażonych w adresie, dotyka praw korony czeskiej, Galicyi i konstytucyi całego państwa. Do rajchsratu sejm niewyszle, i protestuje przeciw tegoż uchwałom co do Węgier. Odpowiedź przyjętą jednogłośnie odesłano do Izby magnatów, która się zbierze w poniedziałek. Sejm odracza się jako niekompletny.

Monitor z d. 8. donosi, że król pruski nie przyjedzie do Chalons, jednakże przybędzie do Francyi w październiku.

D. 7. sierpnia miał się odbyć w Paryżu wielki przegląd wojska na cześć króla szwedzkiego.

Depesza z Petersburga z d. 6. b. m. donosi, że namiestnikiem królestwa Polskiego i głównodowodzącym armią, został mianowany jenerał hr. Lambert.

W Stambule d. 7. b. m. zaszła zmiana wszystkich prawie ministrów. Wielkim wezyrem mianowany Ali basza.

| **Kurs Lwowski** z d. 9. sierpnia. | Wal. austr. zlr. | kr. |
|---|---|---|
| Dukat holenderski | 6 | 48 |
| Dukat cesarski | 6 | 50 |
| Rosyjski półimperial | 11 | 18 |
| Rosyjski rubel srebrny | 2 | 15 |
| Pruski talar kur. | 2 | 5 |
| Galic. listy zast. w wal. austr. | 80 | 60 |
| Galic. listy zast. w m. konw. | 84 | 50 |
| Galic. obligacye indemnizac. } bez kuponu | 66 | 25 |
| Pożyczka narodowa } bez kuponu | 80 | 50 |
| Akcye kolei galic. | 148 | — |

| **Kurs Wiedeński** z d. 9. sierpnia. | Wal. austr. zlr. | kr. |
|---|---|---|
| Pożyczka narod. z r. 1854 5% na 100 zlr. m. k. | 81 | — |
| Obligacye długu państwa 5% na 100 zlr. m. k. | 68 | 15 |
| Akcye banku narod. za 100 zlr. | 746 | — |
| „ tow. kred. na 200 zlr. | 174 | 20 |
| Londyn za 10 ft. sterl. | 137 | 25 |
| Dukaty ces. | 6 | 58 |
| Śrebro | 136 | 15 |

### Ciągnienia loteryjne.

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| **W Bernie** dnia 3. sierpnia | 57 | 9 | 22 | 71 | 27 |
| **W Budzie** — — | 48 | 72 | 82 | 57 | 36 |
| **We Lwowie** dnia 7. sierpnia | 23 | 57 | 86 | 15 | 67 |

Przyszłe ciągnienia nastąpią dnia 17. sierpnia.

*Przyjechali od dnia 7. do 9. sierpnia.*

PP. Ochocki J. z Dobropola, Morski F. z Latoszyna, Jurewicz S. z Skomoroch, Lutkowski J. z Charkowa, Bętkowski J. z Krakowa, Heraklide L. z Mułtan. — Hrabia Badeni E. z Łańcuta, hr. Grocholski M. z Rosyi, Borowski M. z Hurka, Hosz E. z Pukienic, Mikołajewicz K. z Filipowiec, Krzysztofowicz A. z Trybuchowiec.

*Wyjechali od dnia 7. do 9. sierpnia.*

PP. Małachowski Z. do Toustoługa, Michalewicz K. do Sokala, Białobrzeski S. do Dziedziłowa, Borowski L. do Radruża, Stankiewicz S. do Podlisk, Rozborski A. do Bieńkowiec, Romański J. do Kurowic, Pietruski K. do Rudy, Korytko S. do Suchodoł, Obertyński H. do Cieleża, Brzozowski F. do Bobrownik, Czosnowski J. do Krakowa, hr. Komorowski A. do Konotop. — Muszyński W. do Suwołusk, Szymanowski O. do Drezna, Augustynowicz B. do Woszczańca, bar. Błażowski K. do Nowosiółek.

# INSERATY.




Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.